Dziś całostronicowy dodatek sportowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, wtorek 14 stycznia 1936 Nr. 14

Składki ubezpieczeniowe obniżone

30 miljonów zostanie w kieszeniach pracowników i pracodawców

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Marjana Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Po załatwieniu szeregu spraw, związanych z końcowym okresem dekretowym, Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta R. P. w sprawie zmiany ordynacji podatkowej.

Zkolei Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu o podatku od nieruchomości, projekt dekretu o rozbudowie miast, wreszcie projekt dekretu o Monopolu Zapałczanym, który stworzy podstawę dla zmniejszenia podatku od zapalniczek.

Poza tem Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o zmianie przepisów o kosztach sądowych. Dotychczas ministrowi Sprawiedliwości służyło prawo umarzania kosztów sądowych w granicach do 1000 złotych. Projekt dekretu daje ministrowi możność umarzania oraz rozkładania na raty i odraczania zapłaty zaległych w postępowaniu cywilnem, a należnych Skarbowi Państwa kosztów sądowych, jeżeli ściągnięcie ich byłoby połączone z niewspółmiernemi trudnościami.

Dalej Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu o ulgach w spłacie zobowiązań spółdzielni rolniczo-handlowych i ich central handlowych.

Z dobrodziejstw dekretu oddłużeniowego skorzysta około 250 do 300 spółdzielni rolniczo - handlowych, wykazujących zobowiązań wobec wierzycieli na sumę 46 miljonów złotych.

Wreszcie Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o czasowem obniżeniu składek za ubezpieczenie emerytalne robotników i pracowników umysłowych oraz za ubezpieczenie od wypadków i chorób zawodowych. Celem dekretu jest czasowe obniżenie obciążeń społeczno - ubezpieczeniowych przez przejściowe zmniejszenie przymusowej kapitalizacji, dokonywanej przez ubezpieczenia społeczne na rzecz zwiększenia bezpośredniej i natychmiastowej konsumcji.

Zmiany poziomu składek społeczno - ubezpieczeniowych, wprowadzone przez dekret, mają charakter posunięcia doraźnego, przytem dekret nie narusza obecnej budowy ubezpieczeń społecznych. Oszczędności, które z tego tytułu wynikają dla pracowników i życia gospodarczego, wyniosą około 30 miljonów złotych rocznie.

Wyrok na terorystów z O. U. N.

ma być ogłoszony dziś w południe

Dziś w południe Sąd Okręgowy ogłosi wyrok w procesie terorystów OUN., oskarżonych o udział w zabójstwie ś. p. min. Pierackiego. Będzie to finał, ciągnącego się równo od ośmiu tygodni, wielkiego procesu.

Na temat wyroku od początku procesu krążyły najrozmaitsze domysły.

Prok. Żeleński w swej mowie oskarżycielskiej żądał dla trzech oskarżonych kary śmierci. Było to jednak przed przed ogłoszeniem amnestji, to też gdyby nawet ktorykolwiek z oskarżonych został skazany na śmierć, to obecnie kara ta, z mocy amnestji, musiałaby już w samym wyroku być zamieniona na karę dożywotniego więzienia.

Amnestja poza tem złagodzi kary tym wszystkim oskarżonym, których sąd skaże poniżej 10 lat więzienia. Prokurator Żeleński sam bowiem wnosił o wymierzenie kary więzienia poniżej lat dziesięciu trzem oskarżonym: Czornijowi, Zaryckiej i Rakowi.

Wyrok oczekiwany jest z dużem zainteresowaniem w kołach politycznych i prawniczych w kraju i zagranicą.

Czy jesteś członkiem LOPP

Katastrofalna wichura

BERLIN (PAT) — Nad Berlinem przeszła wczoraj w godzinach popołudniowych niezwykle silna wichura, która wyrządziła w całem mieście i okolicy wielkie szkody.

W centrum starego śródmieścia, u zbiegu Friedrichstrasse i Leipzigstrasse zawaliło się 4-piętrowe rusztowanie przed domem, mieszczącym słynną kawiarnię „Mokka Efti", przyczem 7 osób, przechodzących ulicą, zostało ciężko rannych.

Śmierć prześladowanego

MORAWSKA OSTRAWA (PAT) — Kolejarz narodowości polskiej, Franciszek Babisz, czynny działacz oświatowy, zatrudniony od 23 lat na dworcu kolejowym w Boguminie, otrzymawszy dekret przenoszący go w 3-dniowym terminie w głąb Czech, dostał ataku sercowego i zmarł.

Hauptmann będzie stracony

Trybunał odrzucił prośbę o ułaskawienie

NOWY JORK (PAT) — Trybunał kasacyjny odrzucił prośbę Hauptmanna o ułaskawienie, wobec czego Hauptmann zostanie stracony na krześle elektrycznem 17 b. m.

Gubernator zamierza polecić wstrzymanie decyzji do czasu zbadania Jafsie Condona, który pośredniczył w przyjmowaniu okupu od płk. Lindbergha, i znajduje się obecnie w drodze do Ameryki Południowej.

Sądzą, że gubernator zdoła wyjednać odroczenie egzekucji do czasu jego powrotu. Gubernator Hoffmann oświadczył, iż nie uważa Hauptmanna za jedynego sprawcę porwania dziecka Lindbergha, wobec czego nie sądzi, aby sprawiedliwości stało się zadość na skutek jego stracenia.

Laval nie chce być aniołem pokoju

PARYŻ (PAT) — Z dużem zainteresowaniem siedzi się tu wynik konferencyj, jakie w dniu wczorajszym odbył ambasador francuski w Rzymie, de Chambrun, z premjerem Lavalem.

Dzienniki twierdzą, iż jakkolwiek ambasador de Chambrun nie przywiózł żadnych konkretnych propozycyj Mussoliniego, to jednakże poinformował on Lavala o nastrojach Rzymu, co mógł uczynić tem łatwiej, że przed odjazdem przyjęty był przez Mussoliniego.

Twierdzą tu, że Laval nie ma obecnie zamiaru w imieniu Francji występować z jakąkolwiek nową propozycją uregulowania zatargu włosko-abisyńskiego, chociaż nie oznacza to, by — jak pisze „Le Journal" — francuski minister Spraw Zagranicznych porzucić miał nadzieję pokojowego rozwiązania zatargu.

Ze szczytów gór dziesiątkowali Włochów

W bitwie tej poległo około 1.000 żołnierzy

PARYŻ (PAT) — Havas donosi z Addis Abeby: Znajdujący się w Dessie dziennikarze rozmawiali z jeńcami włoskimi białymi, którzy znajdują się w głównej kwaterze abisyńskiej. Jeńcy ci opisują przebieg bitwy z dnia 15 grudnia w Seire. W bitwie tej wojska dedżaka Ajelu odebrały pozycje w Enda - Silasie i Dedżjeszen. Według opowiadań jeńców, kolumna włoska, złożona z 1600 ludzi, w tem 800 Włochowi 800 askarisów, dążąca na południe od Enda-Silasie, spotkała grupę wojowników abisyńskich, którzy cofnęli się. Włosi poszli naprzód i znaleźli się w wąwozie górskim. Kolumna włoska zagłębiła się w wąwóz z 10 czołgami na czele, podczas gdy Abisyńczycy zręcznie obsadzili szczyty ponad wąwozem. Przy wyjściu z wąwozu trafili Włosi na wysokie skaliste zbocza. Znalazłszy się w ciężkiej sytuacji, Włosi usiłowali cofnąć się i wydostać się z wąwozu, lecz czołg, znajdujący się na tyłach, uległ nagle katastrofie i zatarasował jedyne wyjście z wąwozu. W drugim czołgu, wziętym przez Abisyńczyków pod obstrzał, nieomal cała załoga poległa. Reszta kolumny włoskiej została zdziesiątkowana przez strzały Abisyńczyków, dawane ze szczytów.

Wówczas Abisyńczycy zbiegli z gór i ruszyli do walki na białą broń. Z kolumny włoskiej ocalało zaledwie kilkaset ludzi, którzy zdołali ujść cało z tej bitwy. Siedmiu Włochów wzięto do niewoli w czołgach. Dziesięć czołgów zostało w rękuch Abisyńczyków.

Ostatnie słowo

TRENTON (PAT) — Zawiadomienie o odrzuceniu przez trybunał kasacyjny prośby o ułaskawienie Hauptmann przyjął z zupełnym spokojem, oświadczając, że zawsze mówił prawdę i że obecnie nie ma nic do powiedzenia.

Na Wołyniu odkryto miedź

Poszukiwania geologiczne w Polsce dały niezwykle bogate wyniki. W chwili obecnej Państwowy Instytut Geologiczny opracowuje rezultaty badań przeprowadzonych przez 20 geologów w różnych miejscowościach Polski.

Na Wołyniu, wpobliżu Janowej Doliny, tuż nad granicą polsko - sowiecką, dokonano sensacyjnych odkryć skarbów mineralnych na przestrzeni 200 klm. Stwierdzono tam złoża miedzi rodzimej. Licznie pobrane próby przesłano do Warszawy dla dokonania szczegółowych analiz. Dokładne dane o doniosłych odkryciach trzymane są narazie w tajemnicy.

Poza tem również na terenie woj. wołyńskiego natrafiono na nowe pokłady wysokocennego kamienia bazaltowego, nadającego się dla eksploatacji przemysłowej. O wynikach badań złożone będą sprawozdania przez Państwowy Instytut Geologiczny, Ministrowi Przemysłu i Handlu.

Ohydna morderczyni udaje obłęd

na tle śmierci swego nieślubnego dziecka

W dniu wczorajszym w więzieniu kobiecem Serbja, miało miejsce dwugodzinne widzenie Janiny Szymczakówny z jej dwoma adwokatami, którzy podjęli się obrony.

Jak wiadomo, Szymczakówna odpowiadać będzie za utopienie dziecka krawca Borensztajna w glinniankach, po uprzedniem „kidnapperstwie". Okrutna morderczyni, która po utopieniu dziecka sprzedała wózek na pl. Kercelego za 8 zł., chcąc wytłumaczyć swój czyn, poczęła ostatnio udawać zdesperowaną matkę.

Okazuje się, iż Szymczakówna sama miała dziecko nieślubne, które, oddane na wychowanie u obcych ludzi na wsi, zmarło.

Proces Szymczakówny wyznaczony będzie przez III wydział karny Sądu Okręgowego na początek marca r. b. Na rozprawę powołano 53 świadków, którzy ustalić mają różne szczegóły, ujawnione w toku śledztwa.

Obrońcy oskarżonej zgłosili również wniosek o powołanie 8 dodatkowych świadków na okoliczności, dotyczące stanu psychicznego oskarżonej.

Krwawe walki o Makalle

Urzędowe źródła włoskie donoszą o sukcesie wojsk włoskich w bitwie przy ujściu rzeki Geva do rzeki Gabat, gdzie po ataku piechoty, wspartej przez artylerję i lotników, Abisyńczycy zostali zmuszeni do odwrotu.

Źródła angielskie donoszą, że krążące na nowo pogłoski o zajęciu Makalle przez Abisyńczyków są bezpodstawne i że w Addis Abebie nikt pogłoskom tym nie daje wiary. Istotne położenie w tej części frontu północnego jest następujące: dzień w dzień większe lub mniejsze oddziały Abisyńczyków atakują Włochów, lub nawet wdzierają się na pozycje włoskie na zachód od Makalle. Na tem tle powstają pogłoski o zajęciu miasta.

Ciężkie jest życie szewca-chałupnika

Dwóch pracuje 14 godzin, żeby zarobić 6 złotych

Organizacja pracy w rzemiośle szewckiem jest bardzo uproszczona. W tym samym pokoju, w którym znajduje się pracownia, urządzona jest również jadalnia, sypialnia, pokój do nauki dla dzieci, poczekalnia dla gości, którym wykonuje się roboty „na poczekaniu" — słowem jedna izba jest całą fabryką i mieszkaniem dla fabrykanta i całego jego personelu.

Żeby zrozumieć życie, dolę i niedolę tej oryginalnej izby, trzeba posiedzieć w niej przy najmniej dwie, trzy godziny i przeżywać wraz z rodziną szewca stary, smutny dzień powszedni.

WCHODZI SIĘ TAM PO DESCE

Udajemy się właśnie do jednego z warsztatów szewckich przy ulicy Radzymińskiej na Pradze. Wchodzi się do niego przez podwórze, tonące w powodzi błota, pozbawione wszelkich chodników i ścieków, a zaopatrzone jedynie w deski, po których przedostać się można z jednej sieni do drugiej.

Na końcu długiego korytarza parteru ego, nawprost okna z powybijanemi szybami, ukazują się nie wielkie, na czerwono malowane drzwi, na których widnieje szyld malowany niezbyt wprawną ręką i przedstawiający pantofelek damski z napisem: Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego".

W pierwszej chwili po otworzeniu drzwi, niewiele można się zorjentować. Widać tylko kilka osób unoszących się, jakby we mgle, jakiś stół zarzucony narzędziami i meble. Musi wreszcie upłynąć kilka sekund, żeby rozróżnić sprzęty i ludzi z osobna. Przy kwadratowym stoliku, kątym dokoła blachą, siedzi troje osób. Majster, starszy człowiek o siwych włosach, chodzi o kuli.

TĘSKNE WSPOMNIENIE O KIELISZKU

— Na wojnie?

— Nie, w wojsku nie służyłem. Kawalerskie czasy jeszcze. Szkoda mówić, zarabiało się, to i na kieliszek było...

Personel pracowniczy stanowią: czeladnik w wieku lat około 35 i oryginalny szewcki chłopak o zwichniętej czupurnie i powydzieranych rękawach.

— Z tego drania, to żadnej pociechy nie będzie — rekomenduje swego ucznia kulawy majster. — Żre to psiamać za dwóch, a do roboty głąb, jak dalej nie idzie.

— Może się jeszcze wyrobi, — mło dy jest przecież!..

— E, nato, to niema co liczyć Jak się koltunem urodził, tak i koltunem musi zginąć. Z takiego pudla, to już szewca nie będzie. Antek, czego to ślipie pod warsztat chowasz, jak o tobie mówią?

— Co mam chować — odburknął atakowany — majster, to tylko zawsze musi się ze mnie wyśmiewać.

IZDEBKA DO WSZYSTKIEGO

Tuż obok warsztatu ustawiono drewniane sosnowe łóżko, zarzucone wysokiemi pierzynami, stół prostokątny, dwa krzesła o niezbyt pewnych nogach i szafę. Na tej szafie właśnie mieści się reszta umeblowania. Wszystko to, co nie znalazło pomieszczenia na podłodze, ułokowane zostało na szafie. Jest więc lampa, jest kilka par podartych kapci, jest kilka garnków, puste butelki od octu i od wódki, oraz książki i przybory szkolne majstrowych dzieci. A tych dzieci jest właśnie czworo. Najstarsze kończy w tym roku szkołę powszechną i ma przyobiecaną praktykę w sklepie spożywczym na tej samej ulicy Radzymińskiej, młodsze jest dopiero w piątym oddziele, ale do nauki niebardzo się pali.

— Parę razy już, jak żona przyłapała go na sprzedaży gazet. W skórę, naturalnie, dostał, ale niewiele to pomaga. Zato dwoje najmłodszych uczy się bardzo dobrze. Stasią nawet z nagrodą zdała teraz do drugiego oddziału.

WYMAGANIA ZA 50 GROSZY

Rozmowy na chwilę przerywają się, bo właśnie wchodzi klientka.

— Ii, mój panie majster, z taką robotą do to bajcy! Co pan tu właściwie zreperował, kiedy córka ledwie wyszła na ulicę, to już wróciła z mokremy nogamy?! Jak pan chce pieniądze brać, to musisz pan naprawiać odpowiedzialnie, a nie tak, aby tylko zbyć!...

Majster przygląda się przez chwilę zakwestjonowanemu obuwiu.

— A co pani właściwie chciała, żeby w tych pantoflach na prawić? Zapłaciła pani przecież za fleki, a żąda pani, żeby się podeszwami woda nie lała? Przecież odrazu pani mówiłem, że tutaj bez podeszew się nie obejdzie.

— A właśnie! — oburza się jejmość. — Zaraz wiedziałam, że pan wszystko wykręcisz do góry nogamy i mnie na warjatkę wystroisz. Już tu pana cała ulica zna. Jeszcze ostatni raz coś u pana staluję. Niech pan tu da kawałki na podeszwy i żeby mi się więcej nie lało.

— Taka to i robota — użala się majster po wyjściu klientki. — Za 50 groszy chcie liby ludzie nowe buty mieć i to jeszcze ze sznurowadłami.

ŁATA NA ŁACIE URZĘDOWEJ OSOBY

Interes prawdopodobnie prosperuje zupełnie nieźle, bo za chwilę wchodzi następny klient.

— Mam tutaj taką łateczkę maleńką panie mistrzu i chciałbym, żeby mi pan „na poczekaniu" ją przycerował.

„Maleńka łateczka" przedstawia się w formie prawdziwej dziury urzędniczej, bo jak się po wyjściu klienta okazało, jest to biedny urzędniczyna, rozporządzający jedną tylko parą obuwia i to podartą. Wszelkie reperacje przeprowadza ne być muszą skutkiem tego „na poczekaniu".

„ON SAM POCIĄŁ DWA KILO"

W miarę zbliżania się godziny po łudniowej izba szewcka nabiera co raz silniejszego wyrazu kuchennego. Pani majstrowa powróciła właśnie z miasta, płucze kilka kostek załatujących nieświeżym zapachem i wy sypuje na podłogę kartofle. Jest tych kartofli ze cztery kilo.

— Sam chłopak pociła ze dwa kilo — tłumaczy. Że wsi to przyjechało, proszę pana, brzucho rozepchane ma, jak się patrzy, to trzeba ciągle kartoflami zapchać. Na co lepszego nas nie stać. Obiad musi być bardzo oszczędny: Kapuśniak z kartoflami, a na drugie kostki.

— A ile pan zarobi w ciągu dnia? — zapytujemy majstra.

— Na robocie klientowskiej, to możnaby nogi wyciągnąć. Ratuje się człowiek tylko robotą sklepową. Jak dobrze przysiądziemy z czeladnikiem i popracujemy ze czternaście godzin na dzień, to zarobimy do spółki ze sześć złotych. Ale to niezawsze tak można. Przeciętnie zarabia się na tydzień koło dwudziestu złotych.

— I można z tego wyżyć?

— Móc, to niby wcale nie można, ale trzeba. Co zrobić, jak sklep nie chce więcej zapłacić? Jak się człowiek upomni o wyższą stawkę, to straszą zaraz, że wogóle roboty odbiorą.

Robota naszych obcasów „na poczekaniu" kończy się już, niestety, a tem samem skończyć się musi nasza wizyta w pracowni obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego.

Opuszczamy ją z ulgą. Skrawek słońca, jaki przeciska się właśnie przez chmury, pozwala chociaż na chwilę zapomnieć, że tam, w ciasnej izdebce kulawego szewca, cierpi nędzę i walczy z życiem osiem osób. I, że ten „pudel", z którego — zdaniem majstra — nie będzie nigdy rzemieślnika, bo żre za dwóch, specjalnie ze wsi z rozepchanym brzuchem przyjechał, żeby dzielić nędzę i niedolę swego majstra.

Chinki na szaro i skromnie

Takie jest życzenie władz nankińskich

Do tej pory kobiety, pracujące w instytucjach miejskich Nankinu, były przez publiczność nazywane w bardzo poetyczny sposób: „Czerwone wazony". Nazwę tę urzędniczki zawdzięczały temu, że poświęcały wiele uwagi swemu zewnętrznemu wyglądowi, któremu nie można było nic zarzucić pod względem elegancji, smaku i wyszukanej tualety.

Obecnie prezydent miasta Nankinu zamierza położyć kres tej elegancji urzędniczek. Nakazał im przychodzić do pracy w sukniach jednego typu, utrzymanych w duchu narodowym i zrobionych z materjałów, których używają najbiedniejsze warstwy ludności. Prezydent pragnie bowiem, by „Czerwone wazony" przeobraziły się w żywy przykład skromności i oszczędności, a nie sprawiały wrażenia jakiejś rewji mód.

Kobiety wolą mężczyzn silnych

Niezmiernie ciekawa ankieta „Życia Kobiecego"

Pytanie, jaki mężczyzna znajduje u kobiet największe powodzenie i o jakim mężczyźnie marzy każda młoda dziewczyna, w której odzywa się wola natury? — zajmowało zawsze obie strony. Kobiety zastanawiały się nad tem z wielkiem przejęciem, a mężczyźni cieszyli się, jeśli choć w drobnej mierze odpowiadali kobiecym ideałom.

Niezwykle śmiały i chwalebny pomysł miała redakcja najnowszego tygodnika dla kobiet, „Życie Kobiece", wysuwając kwestję ideału mężczyzny do ram konkursowej ankiety.

Redakcja tygodnika „Życie kobiece" rzuciła poprostu dwa pytania: Jak wyobrażasz sobie idealnego mężczyznę i jak wyobrażasz so bie szczęśliwe pożycie z nim? „Życie Kobiece" prosi o odpowiedzi szczere i otwarte.

Na tę okazję kobiety tylko czekały. Chwyciły pióra do ręki i niarze nia swoje przelewać poczęły na papier.

„Mężczyzna musi być silny fizycznie. W mocnych jego ramionach zapomnieć chcę o całym świecie" — piszą czytelniczki, a przy tej okazji nakreślają w sposób niezwykle oryginalny typ człowieka jakiby im imponował i jaki pragnęłyby po ślubie.

Każdy czytelnik „Ostatnich Wiadomości" znajdzie zapewne wśród tych ideałów choć cząstkę swojej osoby. A przyda mu się to na pewno, będzie bowiem przynajmniej wiedział, jak zachować się wobec kobiety, czem jej zaimponować i jak odnosić się do czułego kobiecego serca?

Tygodnik „Życie Kobiece" nabędziecie w każdym kiosku w Warszawie i na prowincji po niskiej cenie 20 groszy za egzemplarz. Poza tą oryginalną ankietą, na treść numeru składają się przepiękne nowele, świetna powieść pod tyt.: „W szponach czarnego wampira", świetne artykuły ze świata i z Polski oraz wspaniałe opisy życia wielkich kurtyzan królewskich, które w sypialniach panujących rozstrzygały niejednokrotnie o losach całego świata.

Tygodnika „Życie Kobiece" nie powinno zabraknąć w żadnym domu czytelnika „Ostatnich Wiadomości".

Nowa serja bogaczy

Już pierwszy dzień ciągnienia czwartej klasy przyniósł niespodziankę, w postaci 100.000 złotych, które padły na numer 125.694. Ślepy los uśmiechnął się do ludzi bardzo niezamożnych, gdyż wszystkie ćwiartki znajdowały się w rękach robotników. Jedną z nich posiadali do spółki



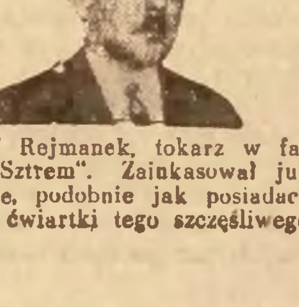
p. Władysław Olczyk, emerytowany maszynista strzemieszycki. Ostatnia ćwiartka znalazła się w Łodzi i była w posiadaniu niezamożnej krawcowej



pp. B. Kmiotek, pomocnik maszynisty kolejowego i M. Herszman, elektromonter na kopalni „Kazimierz". Obaj zamieszkali w Strzemieszycach. Tam również mieszka posiadacz innej ćwiartki



pani Marji Krakowińskiej, dla której fortuna była taką niespodzianką, że nie chciała w nią uwierzyć



r Józef Rejmanek, tokarz w fabryce „Sztrem". Zainkasował już pieniądze, podobnie jak posiadacz trzeciej ćwiartki tego szczęśliwego losu

Najciekawsze jest to, że wszyscy ci, co wygrali i to tak spore kwoty, dopytują się za az o następną loterję i cieszą się, że ciągnienie pierwszej klasy 35-ej Loterji będzie się już 20 lutego. Ci zaś, którzy mają jeszcze inne numery obecnej Loterji, oczekują dalszych wygranych, których obecnie pada codziennie tysiące, a przedewszyst kiem dnia 21 stycznia — miljona.

Wesoły Kącik

ŚLIZGAWKA

Pan Hipolit poszedł na ślizgawkę nie dla przyjemności, lecz z polecenia lekarza.

— Jest panu potrzebny ruch — oświadczył mu lekarz. — Ślizgawka to bardzo tani a za razem mało męczący sport. Po lecam go panu.

Więc pan Hipolit, żeby ratować zdrowie, kupił łyżwy, włożył dwie pary cieplej bielizny i wieczorem, po biurze poszedł na ślizgawkę.

Ledwie przykręcił łyżwy do podeszew, kiedy usłyszał przeraźliwy pisk i tuż przy nim jakaś niewiasta osunęła się na lód.

Pan Hipolit rzucił się na pomoc, i po chwili, postawiona na nogi niewiasta, dziękowała mu gorąco.

— Strasznie się potłukłam — narzekała. — Będę musiała iść do domu...

— Pani samej będzie trudno.. Może panią odprowadzić?

— Kiedy... kiedy, widzi pan... do mnie nie można...

— To może do mnie?

— Co znowu! Nigdybym się nie zgodziła!.. A zresztą tym razem pójdę. Bo się tak potłukłam, że się muszę polożyć...

*

Nazajutrz pan Hipolit przyszedł do biura niewyspany, z podkrążonemi oczyma.

— Dlaczego tak źle wyglądasz? — pytali go koledzy.

— Byłem wczoraj na ślizgawce. Bardzo miły sport, ale trochę męczący.

*

Tego dnia wieczorem pan Hipolit pomny wskazówek lekarza, wybrał się znów na ślizgawkę.

Założył spokojnie łyżwy, lecz ledwo stanął na lodzie ja kieś urocze dziewczę wpadło wprost na niego i zawisło mu na szyi.

Pan Hipolit z trudem utrzymał równowagę.

— Bardzo przepraszam — tłumaczyła się zawstydzona panienka — ale nie zdążyłam skręcić, strasznie kiepsko jeszcze jeżdżę.

— O, nic nie szkodzi!

— Bo mnie, widzi pan, musi ktoś jeszcze prowadzić... A może pan mnie weźmie pod rękę? Puścimy się razem. Dobrze?

— Chętnie. Ale w takim razie musimy zejść z lodu. Bo ja też jeździć nie umiem.

*

Nazajutrz pan Hipolit jeszcze bledszy i jeszcze bardziej niewyspany przyszedł do biura.

A wieczorem udał się do doktora.

— Panie doktorze — oświadczył — proszę przepisać mi inny sport. Ślizgawka jest dla mnie zbyt męcząca.

Napoleon Sądek

Walka na śmierć i życie o sensacyjny film

Ile trudu i pomysłu kosztuje zdobycie ciekawych zdjęć

Gdy siedzimy w kinie i oglądamy tygodnik aktualności filmowych, nie myślimy wcale o tem, w jakich trudnych warunkach dokonano tych zdjęć i na jakie niebezpieczeństwo narażał się reporter filmowy?

NA SPOTKANIE TRĄBIE POWIETRZNEJ

Drogą radjową Havanna oznajmiła władzom amerykańskim, że trąba powietrzna ciągnie w stronę Florydy. W Miami, słynnej miejscowości kąpielowej Florydy, powstała panika. Ludzie w popłochu opuszczali swe wille i samochodami udawali się na północ. Tylko jedno auto mknęło z północy na południe. Siedział w niem reporter filmowy, Gus Partikson. Przybył do opustoszałego Miami w chwili, gdy w mieście w pełni szalała trąba powietrzna. Drzewa z trzaskiem padały na ziemię, domy waliły się w gruzy, a w powietrzu fruwały dachy i ramy okienne porwane przez wiatr. Gus nie zląkł się rozpętanego żywiołu. Ustawił aparat i dokonywał zdjęć.

BYŁ POPROSTU NIEZWALCZONY

Po kilkugodzinnej pracy, wsiadł w samochód i popędził na północ. Po drodze zatrzymał się przed garażem, by napełnić zbiornik benzyną. Tu dopadła go trąba powietrzna. Garaż zawalił się i Gus wraz ze swem autem został przywalony. Lekko ranny reporter z trudem wydostał się z pod rumowiska i przekonał się, że auto nie nadawało się do dalszego użytku. Gus niebardzo się tem przejął. Wziął z garażu inne auto i pomknął przed siebie. Trąba powietrzna goniła go w dalszym ciągu, jakby chciała zemścić się na tym śmiałku, który stawiał jej czoło. Nagle gwałtowny podmuch wiatru podrzucił maszynę do góry i rzucił ją w rów. Gus odniósł ciężkie obrażenia cielesne i leżał nieprzytomny na drodze. Przypadkowo zauważono go z pociągu sanitarnego i odwieziono do najbliższego miasta.

LEDWIE ŻYŁ, A JECHAŁ I LECIAŁ

Reporter, nie zważając na rany, zamierzał udać się w dalszą drogę. Wynajął samolot i ruszył w podróż. Po kilku godzinach samolot musiał lądować, ponieważ silny wiatr uniemożliwiał posuwanie się naprzód. I tę przeszkodę Gus ominął. Pieszo ruszył przed siebie, klnąc, na czem świat stoi. Ledwie żywy dotarł do Savannach i stąd samolotem udał się do Nowego Jorku. Jego podróż powrotna z Miami trwała 48 godzin, lecz celu dopiął: Wręczył zdjęcia wytwórni filmowej, następnie udał się do szpitala, gdzie przeleżał dwa tygodnie.

A W KINACH LUDZIE SIĘ BAWILI

Gdy bohaterski reporter przebywał w szpitalu, widzowie podziwiali w kinach skutki rozpętanego żywiołu, szalejącego w Miami.

Lecz nie każdemu reporterowi udaje się dokonać tych zdjęć, których pragnie. O tem mogą coś nie coś powiedzieć reporterzy filmowi, przebywający w Meksyku, w czasie powstania. Słynny powstaniec Pancho Villa, chcąc prowadzić wojnę z rządem, musiał natomieć pieniądze. Pewna wytwórnia filmowa ofiarowała mu 100.000 dolarów wzamian zato, że tylko ona będzie miała wyłączność na robienie zdjęć z operacyj wojennych. Pancho zgodził się i dotrzymał słowa. Reporter filmowy, nienależący do owej wytwórni, nie miał prawa przebywać wpobliżu przywódcy powstania i jego wojsk.

IŚCIE AMERYKAŃSKIE POMYSŁY

Pozostali reporterzy byli zrozpaczeni, a nadomiar złego wytwórnie bombardowały ich depeszami, pytając, dlaczego nie nadsyłają zdjęć? Wreszcie wpadli na niezwykły pomysł i wprost genjalnie ominęli zakazy Pancho Villy. Za pieniądze, jakie posiadali przy sobie, najęli około 200 bezrobotnych meksykańczyków uzbroili ich w stare karabiny i rewolwery i podzielili na dwa obozy. Jedni udawali wojska rządowe, drudzy powstańców. Te „wrogie" oddziały codziennie prowadziły ze sobą walki. Ponieważ reporterzy doskonale znali wszystkie fazy walk i miejscowości, gdzie one się odbywały, zdjęcia wypadły doskonale i przewyższały znacznie zdjęcia wytwórni konkurencyjnej, która za wyłączność zapłaciła 100.000 dolarów.

PŁACĄ FENOMENALNE SUMY ZA WYŁĄCZNOŚĆ

Jest rzeczą wiadomą, że wielkie mecze bokserskie interesują w Ameryce olbrzymie rzesze publiczności. Otóż przed każdym takim meczem, jakaś wytwórnia filmowa zakupuje prawa wyłączności nakręcania najbardziej sensacyjnych momentów z meczu. Wytwórnia płaci zato olbrzymie sumy i obsadza stadjon detektywami, którzy muszą baczyć, by nikt nie naruszył tego prawa wyłączności. Ten reporter filmowy, który bez pozwolenia wytwórni robi zdjęcia z meczu, zostaje aresztowany i surowo ukarany.

SPOSÓB NA SPOSÓB

Jednakże dwaj reporteży potrafili nabrać wytwórnię, która posiadała prawo wyłączności nakręcania meczu Dempsey — Gibbons i dokonali zdjęć bez zezwolenia. Tuż przed meczem przekupili dwóch sprzedawców słodyczy, którzy za 20 dolarów pozwolili im zamiast siebie sprzedawać na stadjonie słodycze. Reporterzy ukryli malutkie aparaciki w koszyczkach ze słodyczami. Przez specjalnie zrobione otwory, wyzierały tylko objektywy aparatów. Po kilku dniach kierownicy wytwórni, posiadającej wyłączność, wpadli we wściekłość, gdy dowiedzieli się, że zdjęcia z meczu są już wyświetlane w kinach nowojorskich.

WYNAJMUJĄ SAMOLOTY I PAROWCE

Dla reporterów filmowych jest rzeczą niezmiernie ważną, by zrobione zdjęcia jak najszybciej dotarły do wytwórni. Gdy kapitan Wilkinson po sławnym locie przez biegun północny, lądował w Szpicbergu, oczekiwało go tam dwunastu reporterów z konkurujących między sobą wytwórni filmowych.

BYLE PRĘDZEJ — PRZED WSZYSTKIMI

Gdy reporterzy zrobili zdjęcia, wsiedli na statek, który miał ich zawieźć w strony rodzinne. Brakowało wśród nich tylko sławnego reportera Doreba. Doreb chciał jak najszybciej przybyć do Nowego Jorku i uprzedzić swych kolegów. W tajemnicy przed nimi, zamówił sobie przez radjo statek rybacki, który po 18-godzinnej podróży poprzez burzliwe morze, dowiózł go do lodowatych wybrzeży Norwegji. Tam oczekiwał go przewodnik z sankami, zaprzężonemi w psy. W ciągu 8 godzin pędził w saniach przez pokryte śniegiem i lodem pola, zupełnie niezaludnionej okolicy. Wreszcie dojechał do linji kolejowej. Zatrzymał pędzący pociąg i dojechał do najbliższego miasta. Tam znowu wynajął samolot, który przewiózł go przez Polskę, Niemcy i Francję do Cherbourga, gdzie wsiadł na statek, odchodzący do Nowego Jorku.

Gdy pozostali reporterzy przybyli do Paryża, zdjęcia Doreba były już wyświetlane w kinie. Doreb przybył do Nowego Jorku o tydzień wcześniej od swych kolegów. Udało się mu to uzyskać przez wyścig na trasie wynoszącej 6000 mil, dzięki odwadze, wytrzymałości i mocnym nerwom.

Na małej wokandzie...

Brylant, nie pies

(A.E.) Na Krakowskiem Przedmieściu stał pan Bronisław Szczygielski i wychwalał przed panią Antoniną Białkowską zalety trzymanego na sznurku kundla.

— Przypatrz się pani dobrodziejka, ile sprytu w twarzy posiada. Fondziolek ma czarny, wilgotny, uszki sterczą, a slipki — że niech się niejedna panna na wydaniu schowa!

— Faktycznie ładna psina.

— A mądre toto... Tylko, że mowy mu brak. O wiele nie ten defekt, toby mienistrem został, pod słowem honoru to pani mówię. I tera każde jedne słowo z naszej rozmowy kapuje. Powiedz, Burek, kapujesz, czy nie? No widzi pani. Niechby tylko umiał mówić, toby zara powiedział, że kapuje.

— Ale z ceny tobyś pan opuścił?

— I grosza mniej nie wezmę. Bo i po cholerę? Nie weźmiesz pani, to drugiemu kundelka odpalę. Każdy jeden z miłą chęcią zapłaci, skoro jeżeli towar swoje wartość posiada. Przecie pies, niczem tancerka, taki zgrabny! Nóżki to ma nawet ładniejsze, aniżeli tancerka; w dodatku zaś ogonek fajny posiada! A tancerka nie ma.

To brylant, nie pies, pani szanowna. —

Pani Białkowska westchnęła ciężko.

— Wzięłabym pieska, bo mi się spodobał. Ale nie mogę, ponieważ że mąż mój okrutnie psów nie lubi.

— To puść pani męża w trąbę! — doradzał pan Bronisław. — Drugiego chłopa znajdziesz pani łatwo, a takiego psa, to nie!

— A czy przynajmniej pożytek z niego będzie? Przed złodziejami upilnuje?

— No przecie! Cięty na złodzieja, że nie wiem. Tylko krzyknąć: „Weź go!", a gryzie, jak sto djabłów!

W tym momencie stała się rzecz nieoczekiwana. Mianowicie pies, usłyszawszy rozkaz: „Weź go!", rzucił się na panią Białkowską i ugryzł ją w nogę, wprawdzie nie „jak sto djabłów", ale jednak boleśnie.

Przygoda ta zaprowadziła pana Bronisława przed oblicze Sądu Starościńskiego, który uznał, że wyprowadzanie psa bez kagańca na ulicę jest czynem karalnym i orzekł 5-złotową grzywnę.



W Londyńskim Hyde Parku zwraca uwagę przechadzająca się codziennie trójka chłopców w strojach z połowy ub. stulecia. Są to trzej synowie posła Wenezueli w Londynie.

Tłumaczenie snów

naszym Czytelnikom

„Oficer" pisze:

„Śniła mi się narzeczona, z którą zerwałem z jej przyczyny w r. 1932. Z narzeczoną tą znalazłem się w mieszkaniu mojego ojca — była ona niezbyt wesoła, ale — jak można było wnioskować — zadowolona lub skruszona. Narzeczoną całował mój ojciec. Widziałem również zamężną jej siostrę i w jej towarzystwie wraz z narzeczoną szedłem jak gdyby ulicą. Cieszyliśmy się, podskakując; całowałem ją, lecz nie pamiętam w jakich okolicznościach. Pokazywałem jej również moje prywatne mieszkanie."

*

Pańska narzeczona często myśli o Panu. Czekają Pana szczęśliwe przeżycia miłosne. Będzie strapienie na tle zawodowem. Blondynkę spotka Pan.

Stała Czytelniczka. Szatyn interesuje się Panią bardzo. Zobaczy się Pani z krewną. Niedaleka podróż będzie latem. Będzie Pani w kinie lub na zabawie.

Wiśka z Marymontu. Czeka Panią jakaś dziwna przygoda. Pieniądze otrzyma Pani. W rodzinie niedomaganie będzie. Spotka Pani blondynkę.

Marjan Wn. Będzie Pan w przyszłości zamożnym człowiekiem. Zarobek będzie. Sprzeczka będzie w rodzinie. Proszę unikać pijatyk. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

P. Kazimiera Solich. Czeka Panią drobna przykrośc i wydatek. Niedomaganie będzie w rodzinie. Szatynka jest Pani życzliwa. Ktoś, co Panią skrzywdził, będzie Panią przepraszał.

Smutnooka z Żyrardowa. Będzie kłopot pieniężny. Spotka Pani młodą blondynkę. Niedaleka podróż czeka Panią. Szczęśliwe liczby: 12 i 37.

Stachna T. z Bródna. Dziecko znajomych będzie chore. Blondynowi podoba się Pani. Szatynka obmawia Panią. Będzie spotkanie, które Panią zmartwi.

Janina M. Podróż czeka Panią w przeciągu roku. Znajoma odwiedzi Panią. Starszą osobę spotka Pani. Osoba bliska będzie niedomagać. Pierścień lub broszka z zielonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.



Cesarz Abisynji w swej kwaterze w Dessie, dawnym budynku konsulatu włoskiego. Na pierwszym planie leżą pociski włoskie, które nie eksplodowały.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Franciszka Baczkowska aż się chwyciła za głowę. Nie wierzyła własnym uszom. Spojrzała wszakże na Stenię i widząc ją tak promieniejącą ze szczęścia, nie miała już najmniejszych wątpliwości. Zawołała więc:

— Jeżeli tak jesteś pewna siebie, więc może i będzie tak, jak przypuszczasz. W każdym razie dla mnie będzie to ogromna niespodzianka!

— Raz jeszcze przepraszam cię, cioteczko, że cię o tem wcześniej nie uprzedziłam. Byłabym może wcześniej powiedziała, gdyby nie twój wyjazd niedawny.

— No, już dobrze, dobrze! Powiedz mi lepiej teraz, jak poznałaś tego pana.

Stenia opowiedziała wszystko szczegółowo. Gdy wszakże wspomniała o wycieczce podmiejskiej, Baczkowska spojrzała na nią surowo i rzekła:

— To było bardzo nieostrożnie z twojej strony.

Ze swą niewinną naiwnością Stenia odparła:

— A cóż mi mogło grozić na wycieczce? Przecież nie pojechałam sama, lecz z Guciem.

— To właśnie było tem niebezpieczeństwem. Pomyśl, gdyby to był jakiś łotr, pragnący skorzystać z twej nieświadomości!...

— Czyż myślisz, cieciu, że ja mogłabym pokochać... łotra?

— A czy ty myślisz, że mężczyzna ma na czole napisane, kim jest? Czy młoda i niedoświadczona panna zdoła się obronić zakusom uwodziciela, gdy wierzy w niego tak święcie, jak ty w swojego Gucia? O, gdybym wiedziała, że masz takie zamiary, możebym nawet nie pojechała na wieś! Powiedzże mi teraz przynajmniej dokładnie, jak się to wszystko skończyło...

Stenia opowiedziała o spotkaniu z koleżankami i o tem, jak Gucio stanowczo odparł wszystkie ich docinki i półsłówka. Tu Franciszka znów westchnęła i rzekła:

— Widzisz, na co się naraziłaś!...

— Przyznam się szczerze, że wcale nie widzę...

— Ta ślepota twoja, to właśnie twoje nieszczęście! Dziewczęta, które nie zdają sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństw, jakie na nich czyhają, najwięcej cierpią. Ledwo się taka obejrzy, jak już jest zbrukana, shańbiona, zgubiona. Raczej sprytna cwaniaczka obroni się, niż takie niewiniątko, jak ty...

— Cioteczko, ja doprawdy nie wiem, o czem mówisz...

— Mniejsza o to. Całe szczęście, że tym razem nic złego się nie stało. Ale nawet sobie nie wyobrażasz, w ilu wypadkach zaczynało się od niewinnej wycieczki podmiejskiej, a kończyło na tragedji, uwiedzeniu, unieszczęśliwieniu biednej dziewczyny. O której wróciliście do Warszawy?

— Po kolacji.

— Pan Gustaw cię odprowadził?

— Do bramy.

— Patrzcie państwo! — zawołała Franciszka — jak to jednak nie można polegać na ludziach! Przecież umyślnie prosiłam panią Mantarską, aby czuwała nad tobą. Tymczasem właśnie jej córka poznała cię z tym panem. Jestem najlepszego zdania o Oli, ale ona też jest bardzo niedoświadczona dziewczyna. Jakiem prawem nakłoniła cię do zawarcia tej znajomości, choć sama też nic nie wiedziała o tym panu? Gdyby doszło do nieszczęścia, jej wina byłaby w tem niemała.

— Już ci wszystko powiedziałam, cioteczko — rzekła Stenia. — Teraz, jeżeli chcesz, gań mnie. Tylko, bardzo proszę, niezbyt surowo, dobrze?

— Ganić cię, dziecinko? Jak mogłam, tak już cię zganiłam. Teraz już i tak po wszystkiem. A jeżeli mam być szczera, w twoim wieku, zapewne, postąpiłabym tak samo...

Stenia uśmiechnęła się radośnie, oplotła szyję Baczkowskiej ramionami i ucałowała swą opiekunkę w oba policzki, dziękując jej za pobłażliwość. Poczem zapytała:

— Przyjmiesz więc, cioteczko, mojego narzeczonego?

— Czyż mogę ci tego odmówić?

Rozejrzała się tylko po swem skromnem umeblowaniu i rzekła:

— Nie wiem tylko, czy nie będzie się źle czuł w naszem biednem mieszkanku.

— Przecież wie dobrze, kim jesteśmy...

— A czy uprzedził rodziców o swych zamiarach małżeńskich?

— Tego nie wiem... — odparła ze wstydem Stenia.

— Jakto? — zawołała z oburzeniem pani Baczkowska, — a przecież to powinno cię przedewszystkiem zainteresować.

— Przecież to jest chyba rzeczą Gucia znaleźć odpowiedni moment dla zwierzenia się rodzicom?

— Tak, ale mnie się to wszystko znów zaczyna grubo nie podobać!..

— Doprawdy, nie widzę w tem nic złego...

— Znów dlatego, że jesteś niedoświadczona. Kochacie się. Bardzo pięknie. Wasze rojenia miłosne unoszą was pod obłoki, tak wysoko, iż zapominacie o tem, że żyjecie nie w niebie, lecz na ziemi. Świat i życie mają swe wymagania, często nieliczące się nawet z największą miłością. Przypuśćmy, że nawet rzeczywiście ten młodzieniec szczerze zamierza ożenić się z tobą, pomimo, iż jesteś biedną panną. Bardzo to chwalebne z jego strony i świadczy jak najlepiej o jego charakterze. Ale jego rodzice, należący do zamożnej sfery kupieckiej, mogą być mocno niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy. Założyłabym się, że nie o takiem małżeństwie marzyli dla swego syna. Obym się myliła, ale przewiduję, że z tem małżeństwem bynajmniej nie pójdzie tak gładko, jak to sobie wyobrażasz.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Gdy Mila i Stanisław podbiegli do drzwi, okazało się, że był to fałszywy alarm. Ot, poprostu, przysłano list do Mili z biura...

Pomimo to wieczór minął małżonkom w nastroju raczej naprężonym. Cień Henryka jakby przesłaniał im zwykłe miłe małżeńskie sam na sam.

Stanisław daremnie usiłował rozproszyć ten przykry nastrój. Wkońcu, obawiając się, aby nagromadzona w atmosferze małżeńskiej elektryczność nie przedarła błyskawicą pochmurnego nieba i nie wybuchnęła groźnym grzmotem, Stanisław postanowił pójść do rodziców, zwłaszcza, że już dawno ich nie odwiedził.

Gdy wychodził z domu, Mila zapytała go:

— Późno wrócisz?

— Nie wiem jeszcze. A bo co?

— Jeżeli bardzo późno, nie czekałabym na ciebie. Głowa mnie boli i położyłabym się.

— Jeżeli chcesz się położyć, nie krępuj się. Dam sobie przecież sam radę. Biorę klucz. Nie zamykaj tylko drzwi na łańcuch, bo nie mógłbym się potem dostać bez obudzenia cię.

— Dobrze. Ja zresztą już nawet nie wyjdę do przedpokoju.

Pożegnali się. Stanisław wyszedł. Mila została sama... Poza nią w mieszkaniu nie było nikogo.

Służącej stałej nie mieli. Dla oszczędności Dozorczyni przychodziła posprzątać i gotowała obiad. Gdy była potrzebna, wystarczało na nią zadzwonić, założono bowiem w mieszkaniu Mili i Stanisława specjalny dzwonek, łączący ich mieszkanie z budką dozorcy.

Gdy Stanisław wychodził z domu, zdawało mu się, że z przed jego okien znów jakby pierzchnął tajemniczy cień. I znów byłby przysiągł, że to właśnie... Henryk...

Ale już był zły na siebie za te ciągłe przywidzenia. Nie wierzył bowiem ani trochę w możliwość, aby to rzeczywiście Henryk kręcił się przed ich oknami. Poprzednio może jeszcze ostatecznie to był on. Ale tym razem...

Odrzucił od siebie nawet podobne przypuszczenia. Otrząsnął się z nich i nawet był strasznie zły, że wogóle dopuszcza do siebie takie myśli. Poszedł więc do rodziców...

Zastał ich oboje...

— Już dawno do nas nie zaglądałeś — rzekła mu matka na powitanie.

— Ma żonę, więc zapomina o rodzicach — wytłumaczył to ojciec.

— Macie najlepszy dowód, że nie zapominam, skoro przybywam. Gdybym to mógł bywać razem z żoną, widywalibyśmy się częściej. A tak... trudno. Nie mogę jej zbyt często samej zostawiać...

— Znasz mój warunek — rzekł ojciec — nie odstąpię od niego... Rok upłynie i dobrze będzie. To największe ustępstwo, jakie ci mogłem uczynić. Mojem zdaniem, nie masz słuszności, jeżeli ci ustąpię nawet po roku. Bo cóż to rok znaczy w życiu małżeńskiem? Tyle, co nic...

— Mojem zdaniem zaś jest to tylko twój upór tatusiu. Przez rok nic się nie zmieni.

— Niewiadomo. Rozmaicie bywało. Nie wolno nigdy wierzyć kobietom bez tradycji szlacheckiej.

— Śmieszne rzeczy mówisz, tatusiu. Wszyscy wiemy, że nasze panie także niekiedy zachowują się w sposób, z moralnością nic, lub bardzo niewiele mający wspólnego. Pochodzenie, a moralność, nie ma ze sobą nic wspólnego.

— Z całego serca ci życzę, aby słuszność była po twojej stronie.

— Nie mam co do tego najmniejszych obaw.

— Obyś się nie zawiódł na twej pewności siebie — rzekł ojciec.

Potem pogawędka zeszła na inne tory.

— — — — — — — — — — — —

Zaraz po wyjściu męża, Mila rozebrała się i położyła do łóżka, biorąc przedtem proszek na ból głowy. Czuła się jakoś bardzo niewyraźnie...

Sama nie umiała powiedzieć, co jej właściwie dolegało. Jedno wiedziała, że odczuwała gwałtowne brak czegoś... nieokreślonego...

Wiła się w łóżku, przewracała z boku na bok.

Pomyślała sobie, że to nic innego, tylko nerwy. Musi mieć nerwy rozstrojone. To wina Henryka. Zdenerwował ją. Postanowiła udać się do znajomego doktora i poprosić go o brom, czy może jakiś inny środek na uspokojenie nerwów...

Słyszała kiedyś, że na lekki rozstrój nerwowy dobrze robi masaż, masowała więc sobie całe ciało.. Nietylko, że to nie pomogło, ale nawet pogorszyło jej stan...

Co zaś najciekawsze, że w tych nieustannych udrękach coraz częściej jawił jej się... Henryk... I im silniej odpędzała od siebie jego widmo, tem usilniej powracało.

Wtem zdawało jej się, że ktoś dzwoni... Któżby to mógł być? Chyba przywidziało jej się? Ale nie, to najwyraźniej dzwonek...

Otworzyć, czy nie otworzyć?... Trzeba będzie w każdym razie zajrzeć przynajmniej. Ogarnęła się w pidżamę, poczem pobiegła do przedpokoju Zapytała:

— Kto tam?

Nikt nie odpowiadał, ani na to, ani na powtórne, ani na trzecie pytanie...

A dzwonek wciąż się odzywał... Postanowiła otworzyć... Ledwo uchyliła drzwi, gdy ujrzała w nich twarz Henryka. Chciała natychmiast drzwi zatrzasnąć, ale już było za późno... Henryk silnie pchnął drzwi i wszedł do pokoju jakiś dziwny, groźny, jakby oszalały...

Dalszy ciąg pojutrze.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Zbliża się mecz piłkarski z Belgją

Pamiętamy wszyscy, że w roku ubiegłym miał być rozegrany międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Belgja w Brukseli. Wszelkie przygotowania były poczynione, drużyna nasza szykowała się do wyjazdu. Część graczy zebrała się nawet w Katowicach. Ale oto nadeszła złowróżbna wieść: podczas katastrofy poniosła śmierć królowa Belgji, Astrid. Kraj pogrążył się w ogólnej żałobie.

Gdzież wtedy można było myśleć o zorganizowaniu międzypaństwowej imprezy. Termin meczu został odłożony. Po jakimś czasie ustalono wreszcie, że mecz dojdzie do skutku dnia 16 lutego w Brukseli. Termin definitywny, chyba, że znów na drodze stanie jakaś niezwykła przeszkoda.

Czy wiele zmieniło się od roku ubiegłego w naszem piłkarstwie? Czy okres kilku miesięcy wpłynął na jakieś zmiany? Przez dość długi okres czasu pozostawaliśmy pod wrażeniem ciężkiej porażki polskich piłkarzy w Bukareszcie. Owe smutne 1:4 było nietylko cyfrową klęską, ale było jednocześnie groźnem memento. Okazało się, że drużyna nasza grała niesłychanie słabo i w żadnym wypadku nie była po ważnym przeciwnikiem.. Gdzież więc zginęła aureola zwycięzców nad Austrją? Gdzie podziała się dzielna postawa piłkarzy, którzy potrafili przetrwać na stanowisku we Wrocławiu i przegrać tylko 0:1?

Coś nagle odmieniło się, w organizmie powstał stan chorobowy. Zebrali się więc lekarze przy łożu chorego i poczęli radzić..

Tymczasem nadeszła błogosławiona zima. Zapał chwilowo ostygł. Kluby zajęte były przygotowywaniem wniosków na walne zebranie Ligi, PZPN radził nad niemniej ważnemi sprawami... Ale termin meczu z Belgami bynajmniej nie oddalał się. Raz po raz zrywaliśmy kartki z kalendarza.

I co się dzieje: jeszcze miesiąc i przywarci do słuchawek radjowych oczekiwać będziemy radosnych wieści z pola bitewnego z Brukseli.

Tak, to już za miesiąc... Nasi władcy rozpoczęli właściwie już pracę, wyznaczono grupy treningowe, wkrótce ma się odbyć wspólny obóz, potem jakieś mecze i wyjazd do Brukseli.

Jaki powinien być nasz skład? To niezwykle ważkie pytanie chwilowo musi pozostać bez odpowiedzi. Cóż bowiem można wiedzieć o formie graczy, skoro od szeregu miesięcy nie widzimy ich w walce. Coprawda Ruch stale gra, coprawda Pogoń była na tournee, coprawda Warta dopiero wróciła z zagranicy... To jednak jest stanowczo za mało, by śmiało wydać sąd o formie graczy.

Z głosów, które przedostały się do wiadomości publicznej, wynika, że wódz polskich piłkarzy zamierza na mecz przeciw Belgji w pierwszej mierze skorzystać z usług rutynowanych piłkarzy, a więc tak popularnie zwanej „żelaznej gwardji".

Na meczu z Belgją, ze względu na wyjątkowe warunki, kapitan związkowy nie chce eksperymentować. W zupełności zgadzamy się z tą opinją. Jesteśmy zdania, że gdy stara gwardja przejdzie przez odpowiedni trening, w dniu meczu będzie mogła zagrać tak, jak to za onych czasów bywało.

Tym razem winno się obejść bez eksperymentów. Belgja na własnym gruncie jest przeciwnikiem niezbyt przyjemnym. A poza tem Belgja naogół kiepsko zapisała się w roku ubiegłym w kronice międzynarodowej i pragnie za wszelką cenę znów wydźwignąć się... Zwycięstwo Belgji pod koniec ubiegłego roku nad Szwecją (5:1) było wcale niezłym zastrzykiem, ale fachowa opinja lekce sobie ważyła ten wynik, uważając, że był to przypadkowy sukces.

Nie dziw więc, że Belgja pragnie za wszelką cenę wykorzystać okazję i zwyciężyć w stosunku takim, któryby przekonał pesymistów...

Dzień meczu z Belgami zbliża się w szybkiem tempie. Zróbmy wszystko, aby w dniu 16 lutego nie było powodu do rozpaczy.

(J.—an.)

Warszawianka — Polonja 8:8

Świetna walka Forlańskiego z Małeckim

(J.) Kiepsko dzieje się ostatnio w Warszawie na zawodach. Organizacja coraz bardziej szwankuje i nic nie wskazuje nato, by coś się poprawiło, względnie, by zanotowano choć dobre chęci.

Tak było i wczoraj. Zawody rozpoczęły się z półgodzinnem opóźnieniem i całe szczęście, że Polonja otrzymała 4 punkty walkowerem, gdyż zawody zakończyłyby się gdzieś po 3 pp.

A propos tych walkowerów. Nim rozpoczęły się zawody, wiadomo było, że Polonja prowadz. 4:2, gdyż Krysik miał nadwagę i oddał dwa punkty, ale zato Wiziński i Sowiński zdobyli 4 punkty, gdyż Wiziński bił się poza konkursem z Karolakiem z PZL, a Sowiński wogóle nie miał przeciwnika.

Jeszcze jedna rzecz: sprawa z uciekinierami Weznerem i Krzemińskim. Otóż ten ostatni raczył się zjawić, ale zato drugi dla wyrównania szans wogóle nie przyjechał do Warszawy. Bądźmy pewni, że na tem tle rozegra się ciekawa historja...

Zawody stały naogół na marnym poziomie. Jedynie walka Małeckiego z Forlańskim mogła zadowolić. Obydwaj bokserzy, przyznajemy, bili się tak, jak tego wymagał ring...

Przejdźmy do wyników. Po za konkursem dwaj koledzy klubowi *Raźniewski* i *Kazanowski* (Warszawianka) rozegrali walkę, która przyniosła zwycięstwo znacznie lepszemu Raźniewskiemu. Kazanowski, widocznie zdenerwowany klęską, gdy wreszcie ubrał się w strój cywilny, stanął w przejściu cyrku i stąd głośno nawoływał do usunięcia sędziego ringowego!... Niesporto we to zachowanie winno być przykładnie ukarane...

Waga musza: *Krysik (P)* — *Abramowicz (W)*. Krysik oddaje dwa punkty walkowerem, ale w walce towarzyskiej wygrywa na punkty. Abramowicz, naogół niezły, zupełnie stracił się pod koniec ostatniej rundy.

Waga kogucia: *Krzemiński* — *Wejman*. I znów powtórzyła się stara historja. Krzemiński bił się bardzo słabo i jeśli przyznano mu zwycięstwo, to przedewszystkiem za momenty tchórzostwa przeciwnika i za kilka ładnych ciosów w ostatnich minutach walki.

Waga piórkowa: *Małecki* — *Forlański*. Walka porwadzona we wściekłem tempie. Stary wyga Forlański przeprowadza walkę taktycznie. Umie zadać cios w odpowiedniej chwili, umie uniknąć ciosu. Jednak kilkakrotnie nie może uniknąć szerokich swingów Małeckiego. Pod koniec ostatniej rundy Forlański uzyskuje przewagę i wygrywa na punkty.

Waga lekka: *Polus* — *Łukasiewicz*. Polus wypadł słabo. Bił za szeroko, a jego „doskoki" jakoś nie przynosiły efektu. Poczynając od drugiej rundy, kontry Łukasiewicza stają się coraz celniejsze. Ogłoszono remis, co tak zdenerwowało Polusa, że nie chciał stanąć do wspólnej fotografji.

Waga półśrednia: *Ciszewski*, zastępujący Jańczaka stoczył zaciekłą walkę z *Brzózką*. Przez dwie rundy Brzózka daremnie szuka przeciwnika, który wcale zręcznie potrafi zadać cios i wpadać w clinch. Na krótko przed gongiem Brzózka wpada w pasję. Ciosy trafiają i Ciszewski jest groggy. W tym stanie kończy się walka. Remis ogłoszony, krzywdzi Brzózkę.

Waga średnia: *Fabisiak* — *Zaremba*. Walka brzydka, na niskim poziomie. Wygrał Fabisiak.

W ostatniej parze ambitny *Karolak* (PZL) wygrywa przez techniczny nokaut w trzeciej rundzie z *Wizińskim*. Karolak, obdarzony piekielnym ciosem, poprostu zdemolował Wizińskiego. Mimo to walka na poziomie miernym.

W sumie wynik 8:8, a właściwie 9:7 dla Warszawianki.

Sędziował w ringu p. A. Kupferszteın, na punkty por. Tymiński.

Kusociński nie wystąpi na Olimpjadzie

W ciągu długich miesięcy do wiadomości publicznej przedostawały się skąpe wiadomości o stanie zdrowia znakomitego biegacza, Janusza Kusocińskiego. Dowiadywaliśmy się, że Janusz Kusociński jest pod obserwacją lekarzy, karmiono nas informacjami o polepszeniu w chorem kolanie.

Zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Łudzono się powszechnie, że wreszcie noga wykuruje się i że Janusz Kusociński powtórzy na olimpjadzie w Berlinie swój piękny sukces z Los Angeles.

Niestety, przewidywania nie sprawdziły się. Przed kilku dniami lekarze, po zbadaniu chorego kolana, orzekli stanowczo, że Kusociński musi poddać się zabiegowi chirurgicznemu i że po operacji mowy być nie może o dalszej karjerze biegacza. Słowa twarde, ale niestety obrazujące prawdziwą rzeczywistość...

Poniżej zamieszczony wywiad z Januszem Kusocińskim, przeprowadzony przez jego przyjaciela, red. Szenajcha Aleksandra, na łamach „I. K. C.".

Oto wywiad:

— Może pan teraz śmiało na pisać — mówi Kusociński, — że na olimpjadzie startować nie będę.

W swoim czasie, gdy pierwszy raz noga zaczęła mnie boleć, powiedziałem, że sam będę mógł najlepiej powiedzieć, kiedy można mnie ogłosić za sportowego inwalidę. Otóż właśnie ten moment nadszedł.

— Czy nie ma już żadnej nadziei na powrót pana na bieżnię?

— Łudziłem się przez wiele miesięcy na ten temat, chodziłem do różnych lekarzy, i na najrozmaitsze zabiegi. Chwilami bywało mi nawet lepiej, próbowałem wtedy trochę biegać, ale potem znów noga bolała i trzeba było w inny sposób zaczynać. Obecnie sytuacja jest tego rodzaju, że tylko operacją można wyleczyć moje kolano. Ale cięcie chirurgiczne sprawi, że już biegaczem być nie można. A zatem muszę się dzisiaj pożegnać z występem na olimpjadzie. Pojadę tam, lecz w charakterze widza.

— Czy Polski Komitet Olimpijski wie już o pańskiej decyzji?

— Zawiadomiłem Zarząd Warszawianki o swej rezygnacji z olimpjady. Klub mój ma napisać w tej sprawie pismo do Związku lekkoatletycznego z prośbą moją o skreślenie mnie z listy drużyny olimpijskiej.

— A czy decyduje się pan na operację?

— Niebawem coś w tej sprawie postanowię. Chciałbym jednak jeszcze przedtem być w Berlinie, bo dostałem stamtąd wiadomość od jednego lekarza specjalisty, który podobno uzdrowił niejedno przewlekle chore kolano.

Tydzień zdarzeń

KUCHARSKI NIE POJEDZIE DO AMERYKI

W tych dniach zapadła decyzja PZLA w sprawie propozycji wyjazdu Kucharskiego na kilka startów do Ameryki. PZLA postanowił nie udzielić zezwolenia na wyjazd, wzamian zato jednak Kucharski oraz Noji wyjadą na kilkutygodniowy trening na Riwierę. Decyzja PZLA jest bardzo słuszna.

OLIMPIJSKI PROGRAM

Na czwartkowem posiedzeniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego postanowiono zmienić dotychczasowy projekt przygotowania naszych hokeistów. Zarząd Pol. Kom. Olim. zgodził się udzielić zezwolenia jedynie na 6 meczów w drugiej połowie stycznia.

Mecze mają się odbyć w Wiedniu, Budapeszcie i Medjolanie, natomiast nie zgodzono się na start olimpijczyków w turnieju w Arosie.

Jak wiadomo, turniej w Arosie kończy się 3 lutego i w wypadku jakichkolwiek bądź kontuzji, gracze nie mieliby poprostu czasu wykurować się.

OBÓZ DLA PIĘŚCIARZY

W związku z mającym odbyć się w dniu 6 marca meczem bokserskim z Belgją w Poznaniu, zarząd PZB. postanowił urządzić obóz pięściarski.

W skład obozu wejdą: Rotholc, Sobkowiak, Krzemiński, Czortek, Kajnar, Bąkowski, Polus, Sipiński, Misiurewicz, Seweryniak, Chmielewski, Lewandowski, Szymura, Szkwarkowski, Piłat i Choma. Lista ma być skompletowana, tak by ilość zawodników wynosiła 29 osób.

Obóz potrwa 3 tygodnie. Trenerem obozu będzie Billy Smith, któremu do pomocy dano wachmistrza Sztamma.

Bajeczna karjera Don Patino

Szczęściarz i kombinator trząsł Boliwją

Z La Pasy, stolicy Boliwji, donoszą oficjalne źródła, że trzyletnia wojna z Grand Chaco, która trwała od 1932 roku do kwietnia zeszłego roku, kosztowała rząd boliwijski 39 miljonów funtów szterlingów. Ta ogromna suma została przekazana rządowi z prywatnych funduszów. Ofiarował ją międzynarodowy finansista, faktyczny gospodarz Boliwji, don Simon Patino.

Któżby przypuszczał, że ten miljarder przed 30 laty był sprzedawcą w małym sklepiku kolonjalnym?

W owym czasie zgłosił się do sklepiku pewien Portugalczyk i prosił sklepikarza, by mu w dalszym ciągu udzielał kredytu. Ten jednak nie chciał się nato zgodzić. Nie miał zaufania do Portugalczyka i nie wierzył, by kiedyś dorobił się majątku na swej kopalni ołowiu. Nie miał przecież funduszów na rozpoczęcie prac. Patino słyszał tę rozmowę. Zaproponował Portugalczykowi, by mu odstąpił swą koncesję, a wzamian zato przejmie jego długi w sklepiku i ten będzie mógł w dalszym ciągu korzystać z kredytu. Portugalczyk chętnie się nato zgodził i w ten sposób Patino stał się właścicielem jednej kopalni ołowiu. Nie miał jednak dostatecznej ilości pieniędzy na rozpoczęcie prac. Natomiast posiadał kilku szczerych przyjaciół, którzy wierzyli w jego gwiazdę. U nich zaciągnął Patino pożyczkę i wraz z nimi pojechał w góry, by rozpocząć pracę przy wydobywaniu ołowiu.

Na nabytym przez siebie terenie rzeczywiście znalazła się ruda ołowiana. Patino porzucił więc swą posadę w sklepiku i poważnie zainteresował się sprawą wydobywania ołowiu. Do tego rodzaju przedsięwzięć należało jednak posiadać olbrzymie kapitały, a Patino i jego przyjaciele byli biedni. Należało więc znaleźć jakiś bank, któryby finansował to przedsięwzięcie. Wreszcie Patino zdołał nakłonić pewien angielski bank i ten przystąpił wespół z nim do wydobywania rudy.

Gdy małżonka Patino dowiedziała się o planach męża, oświadczyła mu kategorycznie, że pozostanie przy nim tylko wówczas, kiedy będzie przebywać w mieście, jako sprzedawca. Gdy chce jechać w góry, wówczas musi zrezygnować z niej. Interesy cenił Patino bardziej, niż żonę, którą zresztą kochał. Rozwiódł się z nią i pojechał w góry.

Jego pierwsza kopalnia dawała kolosalne dochody i po roku był on już bogatym człowiekiem. Obecnie zwrócił uwagę na wszystkie inne kopalnie w Boliwji i zakładał międzynarodowe towarzystwa dla wydobywania rudy ołowianej.

Dzięki swym zdolnościom kupieckim, potrafił zczasem zagarnąć w swe ręce cały przemysł ołowiany i obecnie należą do niego największe i najlepsze kopalnie ołowiu na całym świecie. Poza tem posiada on olbrzymie kopalnie nafty, własne linje kolejowe, towarzystwa okrętowe i wiele jeszcze innych przedsiębiorstw z największym bankiem Ameryki Południowej, Mercantil Bank, na czele.

Dla ogromnej rzeszy pracowników, pracujących w jego przedsiębiorstwach, wybudował Patino domy mieszkalne, sklepy, kościoły, szpitale, teatry i stadjony sportowe.

Całe życie ekonomiczne Boliwji znajduje się w jego rękach. Jest on faktycznym władcą tego kraju. Dla zilustrowania, jak wielką władzę tam posiada, wystarczy przytoczyć tylko wypadek z zatargiem boliwijsko - paragwajskim. Dla celów gospodarczych była mu potrzebna ta wojna. Nakłonił więc rząd boliwijski do prowadzenia jej, a sam ją finansował. Podobnego przedsięwzięcia nie organizował na własną rękę jeszcze żaden człowiek.

Patino mieszka stale w Paryżu. Nie afiszuje się tu wcale swemi niezmiernemi bogactwami. Podaje się za konsula Boliwji. Jego dom na avenue de Foche, uchodzi za jeden z najwspanialej urządzonych domów w Paryżu. Patino bowiem posiada tam bardzo drogocenne kolekcje, nie licząc starych i drogich obrazów. Poza tem posiada w Nicei i Biarritz swe własne wille. Patino posiada dwoje dzieci. Jego syn wziął za żonę księżniczkę burbońską, a córka wyszła zamąż za hiszpańskiego markiza.

Patino jest znany we wszystkich stolicach świata, gdzie nazywają go popularnie królem ołowiu, ponieważ 12 procent ołowiu, wypuszczanego co roku na rynek światowy, należy do niego.



Święto Trzech Króli obchodzone jest w stolicy Rumunji niezwykle uroczyście, przy udziale Króla, członków Dworu, Rządu, Korpusu Dyplomatycznego, generalicji oraz tysięcznych rzesz ludności. Święcenie wody odbywa się przez wrzucanie krzyża do rzeki, które dokonuje sam król. Zdjęcie nasze przedstawia moment wręczania królowi Karolowi II dobytego z rzeki krzyża. W towarzystwie króla znajdują się:Patrjarcha Miron, głowa rumuńskiego Kościoła prawosławnego, ks. Michał — następca tronu i prem. Tatararescu.

Miljony kretynów i zbrodniarzy

wskutek bezkarności handlu narkotykami

Jak jakiś gigantyczny polip, oplata całą kulę ziemską nielegalny handel narkotykami. Dniem i nocą policja całego świata prowadzi cichą, podziemną walkę z przemytnikami. Co roku miljony ludzi pada ofiarami tych szkodników ludzkości.

MILJONY ZATRUTYCH

Jak wielkie zatacza koła nielegalny handel narkotykami i jaką masę nabywców znajdują przemytnicy, mogą świadczyć poniżej podane cyfry, zebrane tylko w kilku krajach. W Egipcie, liczącym 14 miljonów mieszkańców, w roku 1930 było pół miljona narkomanów, z których 68 zatruło się na śmierć, wskutek nadmiernego zażywania białej trucizny. W Chinach sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Istnieje tam ponoć w dniu dzisiejszym 20 miljonów, a jak inni twierdzą, nawet 40 miljonów narkomanów. Również w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, liczba narkomanów stale wzrasta. Przemytnicy przewożą narkotyki do Ameryki własną flotą powietrzną. Policja, chcąc ich unieszkodliwić, zorganizowała specjalne posterunki powietrzne, które mają na celu ściganie samolotów przemytniczych.

NIEMA KIJA NA ŁAJDAKÓW

Mimo surowych kar, jakie nakłada się na przemytników, przemyt narkotyków nie maleje, a coraz bardziej wzrasta. Taki stan rzeczy można sobie wyjaśnić tylko tem zjawiskiem, że przemyt narkotyków daje olbrzymie zyski. Przed pewnym czasem zlikwidowano jedno międzynarodowe konsorcjum przemytnicze. Pracowało ono tylko 8 miesięcy i w ciągu tego czasu zdołało odłożyć w banku 250.000 funtów czystego zysku. Jak wielkie muszą więc być transporty narkotyków, które rok rocznie przechodzą nielegalnie przez granice wszystkich niemal krajów, by można było czerpać tak wielkie zyski?

MÓWIĄ, ŻE WALCZĄ Z TEM ZAJADLE

W obliczu tego groźnego niebezpieczeństwa, policja wszystkich krajów połączyła wysiłki w walce z tą swoistą plagą ludzkości. Poza tem każde państwo, na terenie swego kraju, roztacza surową kontrolę nad produkcją narkotyków. Pomimo tej kontroli, morfina, kokaina i heroina ciągle przedostają się z fabryki do prywatnego „konsumenta", ciągle jeszcze istnieją nielegalne fabryczki narkotyków.

Rzadka wesołość na sali sądowej

Przysięgłemu pękły kiepskie spodnie

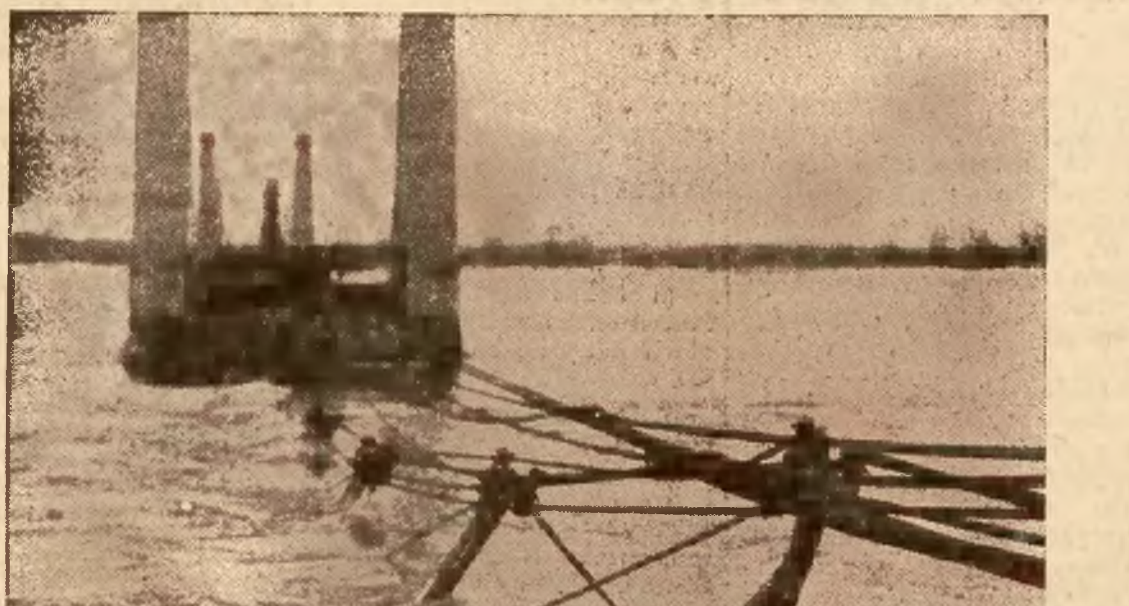
W tych dniach w pewnem małem miasteczku stanu Michigan (Ameryka) zdarzył się w sali sądowej niezwykle komiczny wypadek, który do łez rozśmieszył publiczność i sędziów.

Podczas rozprawy przewodniczący zwrócił się do jednego z sędziów przysięgłych. Ten wstał z miejsca i nisko ukłonił się. Nagle poczuł, że pękły mu spodnie. Zaczerwieniony zasłonił ręką podarte miejsce i zwrócił się do przewodniczącego, by mu opowiedzieć o wypadku. Jego zakłopotanie i ruch ręki wywołały na sali spazmatyczny śmiech. Nietylko publiczność się śmiała, ale nawet przewodniczący, prokurator i adwokaci wybuchli śmiechem.

Przewodniczący jednak odrazu przestał się śmiać, jak tylko sędzia przysięgły zakomunikował mu, że nie ma pieniędzy na nabycie drugiej pary spodni. Przewodniczący namyślał się przez chwilę. Następnie wyciągnął z kieszeni pięć dolarów i oświadczył sędziemu, że mu je pożycza tylko do następnego dnia. Potem przerwał rozprawę na pół godziny.

Sędzia przysięgły udał się do sklepu z gotowemi ubraniami i niebawem wrócił w nowych spodniach. Obok niego zaś szedł właściciel sklepu. Spodnie bowiem kosztowały 7 i pół dolara, a właściciel nie chciał wierzyć, że jegomość w podartych spodniach jest sędzią przysięgłym i nie chciał mu skredytować tej drobnej sumki. Niezadowolony przewodniczący wyciągnął z kieszeni jeszcze 2 i pół dolara i wręczył je właścicielowi sklepu. Do sędziego przysięgłego zwrócił się z temi słowy:

— Przypuszczam, że te spod nie są mocne. Gdyby je pan również podarł, nie byłbym w stanie pożyczyć mu na jeszcze jedną parę, posiadam bowiem prz— sobie tylko 2 dolary.



Katastrofalne powodzie, które nawiedziły ostatnio Francję spowodowały m. in. zniszczenie mostu w Montjean, w departamencie Maine i Loare. Na zdjeciu — most — katastrofie.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Pani Grabina stanęła jak wryta, nie mogąc oderwać wzroku od auta. Z gardła jej wyrwał się przytłumiony, urwany okrzyk. Szeroko otwarła oczy: tak, to jest właśnie jej auto, ten sam numer, ten sam kolor, ta sama mała szybka ochronna!

Ale po chwili opanowała się. Podbiegła do auta. Nikogo tam nie było: ani pasażera, ani szofera. Otworzyła drzwiczki: na pluszowem siedzeniu zauważyła mały skrawek papieru. Prędko chwyciła ten liścik i przeczytała następujące słowa:

„Mistress Grabina! Śledziłam Pania, jadąc autem jej męża. Jak zdołałam stwierdzić, pragnie pani za wszelką cenę docieć, gdzie znajduje się jej mąż; sądzi Pani zapewne, że ten stary kretyn Fred wykryje miejsce pobytu doktora Graby. Biedna. naiwna kobieto! Szkoda pieniędzy, szkoda trudu. Niech tylko ten Fred zacznie się pchać tam, gdzie nie trzeba, a wnet mu zostawię wizytówkę anioła-śmierci...

„Korzystam z okazji, by zwrócić Pani auto jej męża. Nie potrzebuję tego auta, nie potrzebuję nic z tego, co jest własnością Pani męża, prócz j e g o w ł a s n e j o s o b y.

„Jeszcze raz zwracam Pani uwagę, mistress Graba, i radzę zrezygnować z odszukania swego męża. Oszczędzi pani sobie w ten sposób bardzo wiele przykrości. I na cóż pani to wszystko? Zwłaszcza, że mąż zupełnie już o pani zapomniał i nie wspomina nawet pani imienia...

Z poważaniem

Lili E."

„P. S. Gdy otrzyma Pani po raz pierwszy przyrzeczone tysiąc dolarów, zechce pani łaskawie pokwitować z odbioru. Sądzę, że nie odmówi pani spełnienia tej drobnej formalności".

Gdy pani Mary przeczytała ten list, ogarnął ją gniew, złość niepohamowana zalała jej wszystkie myśli, serce jej zabiło nienawiścią. Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, nie wiedząc, co począć z tym liścikiem.

W pierwszej chwili chciała go rozerwać na drobne, drobniusieńkie kawałki, ale za chwilę uprzytomniła sobie, że może on przynieść korzyść detektywowi Fredowi.

Obejrzała się wokoło. Kilku sprzedawców sklepowych, którzy stali na progu swoich sklepów, obserwowało podejrzliwie kobietę, która otwiera drzwiczki obcego auta, wyjmuje jakiś list, czyta go i chowa do swej torby.

Nerwowe zachowanie tej kobiety obok cudzego auta wydało im się bardzo podejrzane. Jej twarz była purpurowa ze wzburzenia, oczy — szeroko rozwarte. To też sprzedawcy zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia. A jeden z nich odezwał się do drugiego:

— Zapytaj tę panią, poco lezie do obcego auta!

— Mam wrażenie, że chce ulotnić się na niem — odrzekł drugi — szofer odszedł gdzieś. Obawiam się, że gdy wróci, nie ujrzy już więcej auta.

Jeden ze sprzedawców zbliżył się do pani Mary.

— Pani wybaczy, — rzekł z uśmiechem, — sądzę, że to, co się dzieje w obcem aucie, nie powinno pani interesować, nieprawda?

Spojrzała nań — a wzrok jej wyrażał zarazem przestrach i złość—i ochrypniętym ze wzburzenia głosem odburknęła:

— Auto jest moje, czy zrozumiał pan?

— Szofer przybył tu bez pasażera... — odrzekł uparty sprzedawca, a uśmiech ironiczny nie schodzi z jego twarzy.

Jest przekonany, że ma do czynienia ze złodziejką aut.

— W jakim kierunku udał się szofer?.. — zapytała ostro pani Mary, a oczy jej zapłonęły.

— A cóż to panią obchodzi, dokąd poszedł szofer? — odezwał się sprzedawca, pewnym siebie i bezczelnym tonem. — Sądzę, że to nie jest pani sprawa, tak samo, jak nie jest jej sprawa, co pozostawiono w aucie...

— Mój panie... ach! — słowa przychodzą pani Mary z trudem. — W tem wszystkiem kryje się.. ja... ja jestem żoną doktora Graby, który został porwany... Pan zapewne czytał o tem w pismach ..

— Nie czytałem, nie przypominam sobie... Odpowiedział oschle sprzedawca, i utkwił w zmieszanej pani doktorowej swój podejrzliwy wzrok.

Skinął ręką i z kilku sklepów zbliżyli się doń sprzedawcy i kupcy. Pani Mary jest tak przerażona nowym liścikiem i odnalezieniem auta, że nie spostrzega, z jaką podejrzliwością przyglądają się jej kupcy. Zbliża się jeszcze kilku ludzi, przystają zaciekawieni zbiegowiskiem przechodnie.

Pani Mary zaczyna szybko i nerwowo opowiadać:

— To tajemnicza sprawa... Auto skradli... Teraz, gdy wyszłam z tego domu — patrzę, auto stoi przed bramą! Moje auto! Proszę, powiedzcie mi, jak wyglądał ten szofer? Czyście nie zauważyli dokąd odszedł? — pyta zrozpaczonym głosem.

— Zapewne zaraz wróci — odezwał się jeden z kupców — wnet przekonamy się, czy auto jest pani, mistress...

— Ale jak ten szofer wyglądał? — pyta natarczywie Mary, będąc pewna, że autem tem kierowała sama „miss Nora".

— Ktoby tam zwracał uwagę, jak ten szofer wygląda — odpowiadają sprzedawcy.

Zbiegowisko wokół pani Grabiny wciąż rośnie. Wszyscy tłoczą się, pragną usłyszeć i zobaczyć, co się tu stało. Mija chwila za chwilą — a szofer nie wraca. Tłum jest podniecony: czy ta kobieta mówi prawdę, czy auto należy do niej? Czy wierzyć jej? Wygląda bardzo przyzwoicie, twarz jej zdradza niewątpliwie inteligencję. Ale mieszkańcy Chicago wiedzą, że przyzwoity wygląd i inteligentna twarz nie świadczą jeszcze o uczciwości.

Tymczasem nadszedł policjant. Pyta, co tu zaszło, wypytuje świadków, pyta panią Mary. Sprzedawcy z okolicznych sklepów opowiadają:

Widzieli, jak to eleganckie auto zajechało pod bramę domu. Wnet po przybyciu, szofer opuścił auto i prędko oddalił się. Kilka minut potem wyszła ta kobieta, swojem zachowaniem wzbudziła podejrzenie. Podskoczyła do auta, gwałtownie otworzyła drzwiczki, wyjęła jakąś karteczkę, którą zaczęła czytać.

Szyderczy grymas ukazał się na twarzy pani Mary, gdy słuchała opowiadań tych świadków: a potem scena, przybitym, stłumionym głosem zaczęła opowiadać policjantowi dzieje swego nieszczęścia. Wysłuchał ją uważnie, a gdy skończyła, zapytał:

— Jak może pani udowodnić, że auto należy do niej?

— Ach, mój panie — nerwowo odpowiedziała pani Grabina — nie chodzi tu o żadne dowody, przecież można odrazu, sprawdzając numer stwierdzić, że auto należy do doktora Graby. Tu chodzi o coś zgoła innego. Ci ludzie widzieli szofera, który zostawił auto, na podstawie ich opisów można stwierdzić, jak on wyglądał i w ten sposób odnaleźć mego męża, który zaginął. To jest w tej chwili najważniejsze, a nie ta głupia sprawa, do kogo auto należy.

Słowa te wypowiedziała z zapałem, podniecona, i rozgoryczona. Jej chodzi przedewszystkiem o to, jak wyglądał człowiek, który zostawił auto, a tu toczy się spór, do kogo auto należy. Ach, jak ci ludzie ją denerwują!

Policjant przybiera ton urzędowy i z całą powagą odpowiada:

— Tej sprawy tu nie rozstrzygniemy. Proszę za mną do komisarjatu. Tam wyjaśnimy wszystko.

Ale policjant jest zakłopotany: szofer odszedł. Kto więc poprowadzi maszynę?

— Ja — odpowiada pani Mary — już nieraz siedziałam przy kierownicy tego auta. Ach, wtedy jeszcze mój mąż był w domu... — Pani Mary wzdycha głęboko.

— Proszę, jeśli pani naprawdę potrafi... — uśmiecha się policjant.

Pani Mary siada przy kierownicy i policjant stwierdza, że jest rzeczywiście dokładnie obeznana ze swą maszyną. — Hm... — myśli — tak jakoś wydaje mi się, że ta kobieta nie kłamie, ale lepiej sprawdzimy to w komisarjacie.

Po upływie paru chwil wprowadzają ją do komisarza, który mierzy ją podejrzliwym wzrokiem... Wysłuchuje jej opowiadania, zapisuje wszystko, poczem pyta:

— A właściwie jaki dokument znalazła pani w aucie? Proszę go pokazać! Zapewne wyjaśni nam to wiele.

W tej chwili pani Mary uprzytamnia sobie, co jej mówił mister Fred. Czyż wie, kim jest ten komisarz policji? Może jest on, ten „stróż bezpieczeństwa" agentem Al Capone? Tu, w Chicago, niema pewności nawet co do osoby komisarza policji? Oto siedzi w swym gabinecie i wydaje rozkazy, jak strzec spokoju i bezpieczeństwa, jak zwalczać gangsterów i przemytników, a w nocy może hulać i urządzać orgje na rachunek Al Capone. Jeśli pokaże mu list, może tem samem przeszkodzić mister Fredowi i udaremnić jego wysiłki dla odszukania jej męża. Waha się więc przez chwilę i odpowiada niepewnym głosem:

— Ach, podarłam go... Nic ten list nie zawierał.

Komisarz policji obrzuca ją badawczem spojrzeniem, jakby chciał przeniknąć jej myśli, a potem surowym głosem, podkreślając każde słowo, oświadcza:

— Pani zachowanie, mistress Graba, budzi pewne, bardzo podejrzane przypuszczenia... Pani ukrywa coś przed nami... Sądzę, że będziemy zmuszeni pchnąć śledztwo w zupełnie innym kierunku. Jestem zmuszony zapytać panią:

— Pani doktorowo, proszę nam powiedzieć szczerze i otwarcie: gdzie pani podziała swego męża? Proszę, niech pani odpowie...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skandal w arystokracji

IX.

— Czy znał pan zamordowaną? — zapytałem znienacka, sądząc, że uda mi się zastawić mu pułapkę. Harry był jednak ostrożny.

— Jeżeli, jak panu już mówiłem, nic nie wiem o dokonanem morderstwie, to skądże mam znać zamordowaną?

— Twierdzi pan kategorycznie, że nie znał pan zamordowanej, jaki zatem był powód sprzeczki między pańską kochanką „czarną Nelly" a zamordowaną „księżniczką"? Nelly twierdzi, że „księżniczka" umizgała się do pana i chciała go jej odbić. bić.

— Nelly sama nie wie, co gada i plecie głupstwa. Już raz panu powiedziałem, że nie znam żadnej „księżniczk".

Mój niepokój co do skutków bezprawnego aresztowania minął, gdyż każdej chwili mogłem zatrzymanemu dowieść, że doskonale znał „księżniczkę" i zaprzeczanie tego było bądź co bądź bardzo podejrzane.

— Nie pozostanie nam zatem nic innego, jak konfrontacja pomiędzy Nelly, Hoffmanem i panem, ale przed konfrontacją dokonamy jeszcze u pana rewizji.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy.

— Gdzie pan mieszka, panie Bentley?

— Nie mam stałego miejsca zamieszkania. Kilka razy w tygodniu nocuję u Nelly, a poza tem śpię, gdzie się da.

— Zechce mi pan zatem powiedzieć, gdzie pan spędził ostatnią noc?

— Jest to moja osobista sprawa i odmawiam odpowiedzi.

— Czyżby to była taka tajemnica? — zapytałem, uśmiechając się ironicznie.

— Tak jest. Byłem u pewnej mężatki i nie chcę jej kompromitować.

— To już jest za stary kawał, panie Bentley i musi pan dla mnie wymyśleć coś innego. O ile nie udzieli mi pan wyjaśnienia, to dam panu możność, w więzieniu mieć dosyć czasu do namysłu.

— Pan nie ma prawa odsyłać mnie do więzienia. Ja podam skargę do prokuratora, musi mi pan wpierw udowodnić, że popełniłem przestępstwo.

— Już sama odmowa wskazania swego miejsca zamieszkania jest dostatecznie podejrzana. Obawia się pan widocznie, panie Bentley, byśmy w pańskiem mieszkaniu nie odnaleźli śladów popełnionego przez pana przestępstwa. Nie będę ukrywał, że jest pan silnie podejrzany o zamordowanie na Leman street młodej dziewczyny i może pan być pewny, że nie opuści pan wpierw murów więziennych, dopóki nie ustalimy pańskiego miejsca zamieszkania, czy to przez pana, czy też bez niego.

Bentley namyślał się przez krótką chwilę, wreszcie zdecydował się podać mi swój adres. Udaliśmy się wraz z nim bezzwłocznie do jego mieszkania. Wziąłem zamknięty samochód, by nikt narazie nie wiedział o jego zatrzymaniu.

Zajmował on w północnej dzielnicy miasta umeblowany pokój przy rodzinie. Przy rewizji znalazłem różnego rodzaju narkotyki oraz korespondencję, z której wynikało, że Bentley trudni się zawodowo sprzedażą narkotyków. Znalazłem również w jednej z książek dwa banknoty po 100 funtów szt..

— Skąd pan ma te pieniądze? — zapytałem.

— Są to moje oszczędności — odpowiedział drżącym głosem.

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
13
Poniedziałek
Weroniki

Nieboszczyk ożył
w 20 lat po „zgonie"

Solarz Zapletal z Holiszowa na Śląsku opawskim zaginął w r. 1915 na froncie rosyjskim, poczem uznany został za zmarłego, a nazwisko jego wyryto na miejscowym pomniku dla poległych bohaterów. Ku ogólnemu zdziwieniu w pierwszych dniach stycznia b. r. nadeszła od Zapletala wiadomość, iż żyje i przebywa na Ukrainie. Wobec powyższego zarządzono natychmiastowe wymazanie jego nazwiska z pomnika.

Straszna zbrodnia na tle erotycznem.

We wsi Kwasiłowie pow. równieński 19 letni Teodor Niezman ze wsi Kołodenka, zamordował 30 letnią Nadzieję Korzeniowską. Zbrodniarz zadał swej ofierze cios nożem w serce, powodując natychmiastową śmierć.

Morderstwo zostało dokonane na tle erotycznem.

Nieznana osadzono w więzieniu w Równem.

Adwokatom nie wolno handlować

Naczelna rada adwokacka zabroniła adwokatom pracy w przemyśle i handlu.

Adwokat nie może być członkiem zarządu zrzeszenia o cechach handlowych, choćby faktycznie nie wykonywał, przysługującego mu z mocy wpisu w rejestrze handlowym, prawa podpisu.

Zrzegnowanie z mandatu członka komitetu wykonawczego zrzeszenia nie może być uznane za wystarczające.

Samobójstwo porucznika

Jarosław został wczoraj w godzinach porannych poruszony wiadomością, o tragicznej śmierci porucznika 3 p. p. Leg. Jana Marunowicza, który pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w piersi.

Denat żył po zamachu jeszcze godzinę. Zgon 24-letniego porucznika, który był zaręczony z córką radcy Wydziału pow. Tyralskiego wywołał w mieście wielkie poruszenie. Denat nie pozostawił żadnego listu.

Aresztowanie pary sutenerskiej.

W dniu wczorajszym osadzeni zostali w więzieniu w Warszawie 31-letni K. Miller i żona jego 45-letnia Władysława trudniący się zawodowo sutenerstwem.

We wrześniu r. ub. małżonkowie M. zwolnieni zostali z więzienia, po odsiedzeniu 13 miesięcy za sutenerstwo.

Po wyjściu z więzienia Millerowie w dalszym ciągu werbowali prostytutki, czerpiąc zyski z nierządu. Prowadzili domy schadzek przy ul. Siemnickiej 12 i Bródnowskiej 2.

KRONIKA KRAKOWA

Ważne dla lokatorów!

Wielu właścicieli domów, korzystając z uprawnień, nadanych art. 6 p. 6 ustawy o ochronie lokatorów w nowem brzmieniu, zwróciło się do lokatorów z żądaniem płacenia komornego w ratach miesięcznych, nawet w tych wypadkach, gdy dotychczas płacono je w ratach kwartalnych. W związku z tem zwraca się uwagę, że przy wystawianiu lokatorom kwitów za komorne właściciele domów mogą wypisywać należność tylko za okresy miesięczne, nawet wówczas, gdy lokator wpłaca odrazu trzy lub cztery pozycje miesięcznego czynszu. — Intencje właścicieli domów są zupełnie zrozumiałe. Przypuszczać jednak należy, że sądy, orzekając eksmisję w wypadku nie płacenia komornego za dwa okresy płatnicze, wezmą pod uwagę umowę pomiędzy właścicielem domu a lokatorem, względnie ustalony tryb płacenia należności.

Bestjalski gwałt
na 8-letniej dziewczynce

Dyżurny przodownik Wydziału śledczego w Toruniu otrzymał telefoniczną wiadomość o odnalezieniu na Kępie Bazarowej w Toruniu w pobliżu drewnianych schodków, prowadzących z kępy na most kolejowy zbroczoną krwią nieprzytomną córkę bezrobotnego czeladnika kowalskiego 8-letnią Reginę G. z Torunia.

Przybyli na miejsce tajemni czego wypadku funkcjonarjusze policji, zarządzili przewiezienie nieprzytomnej dziewczynki do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili, iż nieszczęśliwe dziewczę padło ofiarą zwyrodnialca, który dokonał na niej ohydnego gwałtu.

W toku wstępnego śledztwa ustalono, że mała Renia, przechodząc ulicą Grunwaldzką za wojskowym cmentarzem, zaczepiona została przez nieznanego osobnika w wieku 25 do 30 lat, który zaproponował małej dziewczynce, by ta za canę 2 zł. pomogła mu przenieść z dworca Toruń-Przedmieście kilka lekkich paczek, na co się dziewczątko zgodziła.

Po przebyciu mostu kolejowego osobnik sprowadził małą Renię na „wyspę" t. zw. Bazarową Kępę", gdzie błyskawicznym ruchem dziecko przewrócił na ziemię i dokonał ohydnego gwałtu, poczem zbiegł.

Po stwierdzeniu tego stanu rzeczy policja przeprowadziła w okolicach „Bazarowej Kępy" wielką obławę która nie dała pożądanego rezultatu.

Sensacyjne aresztowanie kasiarzy
którzy obrabowali zakład dentystyczny

W ubiegłym roku dokonano w Krakowie niezwykle zuchwałego włamania.

Włamywacze dostali się do składu przyborów dentystycznych Józefa Leiblowicza w Rynku Głównym 11.

Łupem włamywaczy stały się wówczas przybory dentystyczne wartości 50 tysięcy złotych.

Przeprowadzone śledztwo nie dało pozytywnych wyników,

Dopiero obecnie w Warszawie ujęto głównych sprawców włamania i kradzieży na szkodę L. Leiblowicza.

Okazało się, że kasiarze pieniężyli skradzione w firmie Leiblowicz przybory dentystyczne. Kwotę zaś uzyskaną ze sprzedaży skradzionych przedmiotów użyli kasiarze na sfinansowanie grubszej roboty.

Za teren dalszych operacyj wybrano Czechosłowację.

Niedługo a po Czechosłowacji gruchnęła sensacyjna wiadomość o obrabowaniu jednego z największych sklepów jubilerskich.

Oto na szkodę jednego z najpoważniejszych jubilerów skradziono kosztowności olbrzymiej wartości, bo 4 miljonów koron czeskich.

Wdrożony energiczny pościg za włamywaczami doprowadził właśnie do aresztowania ich w Warszawie.

Przeprowadzona przez policję warszawską rewizja w mieszkaniu jednego z członków szajki złodziejskiej przy ul. Krochmalnej dała obfity połów.

Oto po rozebraniu pieca znaleziono na jego dnie wszystkie kosztowności, skradzione jubilerowi czeskiemu.

Dalsze dochodzenia w toku.

Katastrofa tramwaju
z autem na ul. Rakowickiej

Wczoraj wieczorem miała miejsce w Krakowie katastrofa, która tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi nie pociągnęła za sobą tragiczniejszych konsekwencj.

Oto ul. Rakowicką jechał w kierunku ul. Lubomirskich obok cmentarza tramwaj kursujący na linji nr. 8.

W pewnym momencie z przeciwnej strony nadjechało auto, prowadzone przez szofera Jana Krystyniaka, zamieszkałego w Podgórzu przy ul. Dąbrówki 3, które z całym rozpędem zderzyło się z tramwajem.

Tak wóz tramwajowy, jak auto zostało uszkodzone.

Winę wypadku ponosi Krystyniak, gdyż jechał nieprzepisową stroną.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś! Noc listopadowa

KINA

Adria „Tygrys Pacyfiku"
Apollo „Ostatni posterunek"
Atlantic: „Folies Bergere" i „Czerwony sułtan".
Bagatela „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku", oraz rewja w noc karnawałową".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Stella „Wacuś"
Świt „Dodek na froncie".
Sztuka. „Najpiękniejszy dzień mego życia"
Uciecha „Katarzynka"
Wanda: „Dziewczę z Budapesztu".
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Radjo

12 Hejnał z wieży Marjackiej, 12.03 Dziennik południowy, 12.15 Muzyka, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie Polskim, 16 Lekcja niemieckiego, 16.15 Koncert, 16.45 Dwa skecze, 17 Pogadanka, 17.50 Pogadanka, 18 Recital fortepianowy, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.50 Pogadanka aktualna, 20 Audycja strzelecka 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Obrazki z Polski współczesnej, 21 Niemieckie pieśni ludowe, 21.30 Wieczór literacki, 22 Koncert, 23 Wiadomości meteor.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Strajk kamieniarzy przy budowie Bibljoteki Jagiell.

Robotnicy zajęci przez przedsiębiorstwo, wykonujące roboty kamieniarskie przy budowie Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie rozpoczęli wczoraj strajk. Powodem przerwania pracy jest przyjęcie do robót kilkunastu robotników zamiejscowych. Kamieniarze domagają się, by w miejsce ich przyjęci zostali miejscowi robotnicy, pozostający bez pracy.

Płód w ogrodzie obok kościoła O. O. Bernardynów w Krakowie.

Wczoraj przedpołudniem zgłosił organom P. P. dozorca domu przy ul. Bernardyńskiej 13 (obok kościoła O. O. Bernardynów) Józef Giwisz, że tego dnia o g. 11-tej w ogrodzie realności przy ul. Bernardyńskiej 13 znalazł płód płci męskiej.

Z polecenia lekarza obwodowego płód przewieziono do miejskich zakładów sanitarnych w Krakowie.

Policja w tej tajemniczej sprawie przeprowadza energiczne dochodzenia.

Na krakowskim bruku...

Organa P. P. aresztowały: Adolfa Dyda lat 19, za usiłowaną kradzież artykułów spożywczych w sklepie przy ul. Długiej l. 23 na szkodę Oskara Wagnera, zam. przy ul. Sarego 19 Józefa Schapsa, lat 19, pomocnika handlowego, za usiłowaną kradzież z mieszkania na szkodę Hermana Lednera przy ul. Miodowej 55.

Aleksandra Sobalę, lat 33, wyrobnika, zam. w Krakowie przy ul. Kobierzyńskiej l. 88 za kradzież gołębi pocztowych i innych rasowych, wartości 409 zł. z gołębnika, na szkodę Karola Duszy z Bronowic Małych l. 389 i Jana Krupińskiego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17 tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskie 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia Mesepol, Kraków, ul. Na Gródku